

informato**r**

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

ISSN 1505-8476



nr 246
wrzesień 2009



POWRÓT KRÓLOWEJ

Początek nowego roku szkolnego za nami. Z kolejnymi zmianami programowymi oczywiście. Z egzaminów dojrzałości ma ponoć zniknąć kpina nazywana „prezentacją”; na pewno zaś wraca obowiązkowa matematyka. Tytułowa królowa – nie popu, lecz nauk. Dla wielu jednak – najautentyczniejszy z nocnych koszarów, któremu nie dorówna nawet ten z Elm Street. Mojej babci przedwojenna matura z matematyki potrafiła śnić się nawet na starość; mnie też czasem nawiedza moja maturalna matma z czasów PRL-u (coś mi się tylko rozpaczliwie przebija z obszarów świadomości, że jestem już od dawna dorosły, więc to musi być tylko zły sen). Ale, co Was może zdziwi, nie jestem wrogiem matematyki jako takiej.

I to nie tylko dlatego, iż zdaję sobie sprawę, że zaczynamy cierpieć – jak cała stara Europa – na niedobór rodaków z gruntownym wykształceniem politechnicznym. Również dlatego, że – jako czytelnik, którego fantastyka skusiła właśnie wielością swych światów – zdaję sobie sprawę, iż matematyka (ta wyższa, dla wtajemniczonych) może być fantastyczną przygodą intelektualną. Nasuwa się tu anegdota o słynnym matematyku, który – zapytany o byłego asystenta – odpowiedział: „Został poetą. Do matematyki zabrakło mu wyobraźni”.

Jednak do uniwersum wielowymiarowych światów i liczbowych paradoksów nie jest łatwo wejść profanowi! Scyllą i Charybdą są dlań chyba: zwyczajny brak talentu w tej dziedzinie oraz – sposób nauczania tego przedmiotu (przynajmniej za moich czasów).

Co do braku talentu. Rzecz raczej oczywista: jeden świetnie liczy słupki, inny tynną lewą nogą pisze wypracowania na dowolny temat, ktoś świetnie gra w piłkę, a ktoś innych bryluje na zajęciach z plastyki czy muzyki. Ludzie muzycalni myślą, że żartuję, gdy im mówię, że nie odróżniam rytmu „na trzy” od rytmu „na cztery”, zaś Habas wprowadził mnie w osłupienie tłumacząc mi, że fałszowanie polega już na wejściu w inną tonację (byłem przekonany, że to całkowite pomylenie melodii, poprzestawianie sekwencji niższych i wyższych tonów); mój przyjaciel tłumaczył mi cierpliwie, że tonacja w muzyce ma takie samo znaczenie, jak ciepłe lub zimne barwy w malarstwie (ja mu z kolei nie chciałem wierzyć, gdy zapewniał, że on naprawdę nie widzi, że fiolet to czerwień z błękitem, a oranż – to czerwień z żółcią). Talenty wpływają na nasze postrzeganie oraz na nasze rozumienie świata. Inny mój przyjaciel kończył również studia humanistyczne. Podczas podyplomowych zajęć na polibudzie przeżył swoistą traumę: wykładowca zwrócił do siedzących w audytorium inżynierów: „Po co ja państwu będę to tłumaczył? Prościej będzie, gdy napiszę wzór...”.

Co do nauczania... Chcę być dobrze zrozumiany: nie piję tu do rzeszy wspaniałych, ofiarnych, pełnych pasji i inwencji nauczycieli – ale przecież w każdym dużym stadzie znajdzie się jakaś-tam liczba czarnych owiec. Nauczyciel z pasją zainteresuje nawet najmniej atrakcyjnymi, z pozoru, zagadnieniami. Nauczyciel z przymusu – skutecznie obrzydzi rzeczy nawet najbardziej pasjonujące (z literaturą włącznie!). Pamiętam naszego matematyka z orłowskiego liceum plastycznego. Facet miał jakieś ewidentne kompleksy (z których przez większość szkoły nie zdawaliśmy sobie sprawy, bo nie znaleźmy Freuda). W kółko powtarzał: „Państwo są wielcy artyści, a ja jestem głupi matematyk. Ale jeżeli powstawię wam po kilka gołych dwoj – to już nie będzie wielkich artystów”. A przecież, gdyby był mądrym matematykiem, zamiast kazać nam bezmyślnie wkuwać formułki zadań na przebieg funkcji – unaoczniłby nam, jak się te wszystkie rzędy cyfr pięknie przekładają na przestrzenne wykresy! Najlepsze były zresztą ostatnie zajęcia przed maturą. Wpadł do klasy, narysował wydłużone S na tablicy, po czym warknął: „To jest całka. Ja tego już z wami nie zdaję przerobić. Ale biada temu, kto ją wylosuje na maturze...”. Po czym wyszedł trzaskając drzwiami. Andrzej Prószyński, profesor matematyki zresztą, był tą anegdotą zdruzgotany.

Niedawno w którymś z kanałów Discovery był program o wielkich matematykach i ich odkryciach. Ciekawie zrobiony. Ale (w przeciwieństwie do programu o fizykach czy astronomach) przeciętny widz nie wiedział nawet, o czym tak naprawdę jest mowa... Szkoda!

WOJCIECH ŚWIDZINIEWSKI

26.VII.1975 – 17.IX.2009



Białostoczczanin, pisarz, wieloletni członek klubu fantastyki „Ubik” oraz wikińskich grup rekonstrukcji historycznej, sympatyczny i lubiany człowiek. Debiutował w roku 1999 na łamach „Nowej Fantastyki” opowiadaniem *Konsekrowany* (nominowanym do nagrody Zajdla). Publikował głównie w piśmie „Science Fiction”, gdzie ukazały się jego opowiadania *Dziesiąty szczur*, *Emerytura* i *Policzcie piramidy*. Opublikował też zbiór *Legнды Międzygórze*, a także

(w ubikowskim fanzinie „Widok z Wysokiego Zamku”) cykl *Cimmerian Show*. Zmarł nagle na serce – miesiąc przed publikacją swojej pierwszej powieści *Kłopoty w Hamdriholm*. Pozostanie w pamięci również gdańskich fanów fantastyki.

Zarząd GKF i Redakcja „Informatora”

POSIEDZENIE ZARZĄDU GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

30 września 2009 r.

I. SPRAWY ORGANIZACYJNE

- Omówiono procedurę odbioru komputerów przyznanych przez Wojewódzki Urząd Pracy w Gdańsku.
- Postanowiono rozwiązać Dział Mangi i Anime i powołać w jego miejsce Sekcję Mangi i Anime (4 głosy za).
- Omówiono funkcjonowanie Sekcji Dyskusyjnej. Postanowiono zawiesić funkcjonowanie Sekcji do końca 2009 r. w związku z wakatem na stanowisku szefa Sekcji (4 głosy za).
- Omówiono sprawę hostingu strony internetowej GKF.

II. SPRAWY PERSONALNE

- Zmiany funkcyjne:
Artur Łukasiewicz zrezygnował z funkcji szefa Sekcji Dyskusyjnej.
Zarząd mianował Ewę Krasowską szefową Sekcji Mangi i Anime (4 głosy za).
- Przyjęcie nowych członków do GKF: Wojciech Kłos, Damian Modrzejewski, Bartosz Wierzbicki, Sebastian Furtak, Maciej Kamiński.
- Skreślenie z listy członków GKF za nieopłacenie składek:
Mariusz Rostankowski, Artur Karwacki (4 głosy za)
- Cofnięcie skreślenia: Michał Wakuła (4 głosy za).

5. Cofnięcie zawieszenia po opłaceniu składek: Bartosz Pietrzak, Marcin Markowski (4 głosy za).

III. PRACA KOMISJI REWIZYJNEJ

1. Komisja planuje w październiku kontrolę sekcji komiksów Działu Bibliotecznego.
2. Komisja przeprowadziła kontrolę Działu Gier Strategicznych. Komisja przedstawi protokół z kontroli na następnym posiedzeniu Zarządu.
3. Komisja złożyła wniosek o wykreślenie z rejestrów bibliotecznych magazynów i fanzinów. Komisja wniosła o wypożyczanie fanzinów z podaniem nazwy i numeru pisma zamiast kodu rejestrowego. Wniosek ma związek z oszczędnością czasu potrzebnego na czynności biurowe. Wniosek przyjęto (3 głosy za, 1 wstrzymujący się).
4. Omówiono funkcjonowanie Działu Gier Fabularnych.

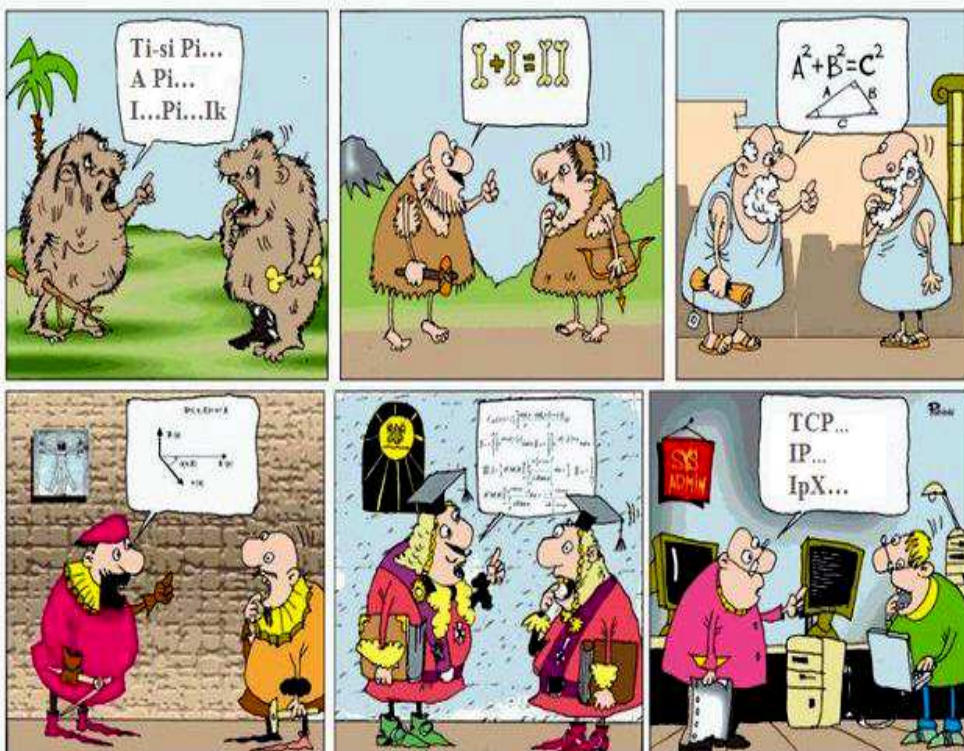
IV. IMPREZY

1. Przedstawiono informację o przygotowaniach do Nordconu 2009.
2. Przedstawiono informację o przygotowaniach do trzeciej edycji Voyagera 2009 połączonego z trzecią imprezą mangową w październiku.

BAZYLISZEK PRZESUNIĘTY

Zgłaszanie kandydatur do tegorocznej nagrody fanowskiej Bazyliszek zostaje przedłużone do końca grudnia. Laureatów poznamy w marcu przyszłego roku.

Kapituła



URODZINY

Kochani listopadowi Jubilaci!

Życzymy Wam w ten czas deszczowy:

- upojnych wieczorów bez niewiernego Tomasa lub innej Mata Hari;
- szczęścia w kartach, ruletce i z jednorękami bandytami;
- dużej odporności na katar;
- pokojowej nagrody Nobla (każdy dostać może);
- niezapomnianych wrażeń w następnym (po RPA) piłkarskim Mundialu

Redakcja „Informatora”

- 1 Krzysztof Kielichowski
- 5 Marcin Grygiel
- 8 Piotr Mazurowski
- 10 Marcin Rutkowski
- 11 Elżbieta Kotlarek
- 12 Joanna Piszczek
- 13 Ewa Krasowska
- 16 Sławomir Ginter
- 26 Jaśmina Kotlarek
Przemysław Kantelecki
- 28 Adam Jakubowski
Małgorzata Szczepańska
Małgorzata Stankiewicz
- 30 Konrad Wawruch



Gdański Klub Fantastyki, Zarzewiały Topór oraz TIR
zapraszają na:

VOYAGER 2009#3

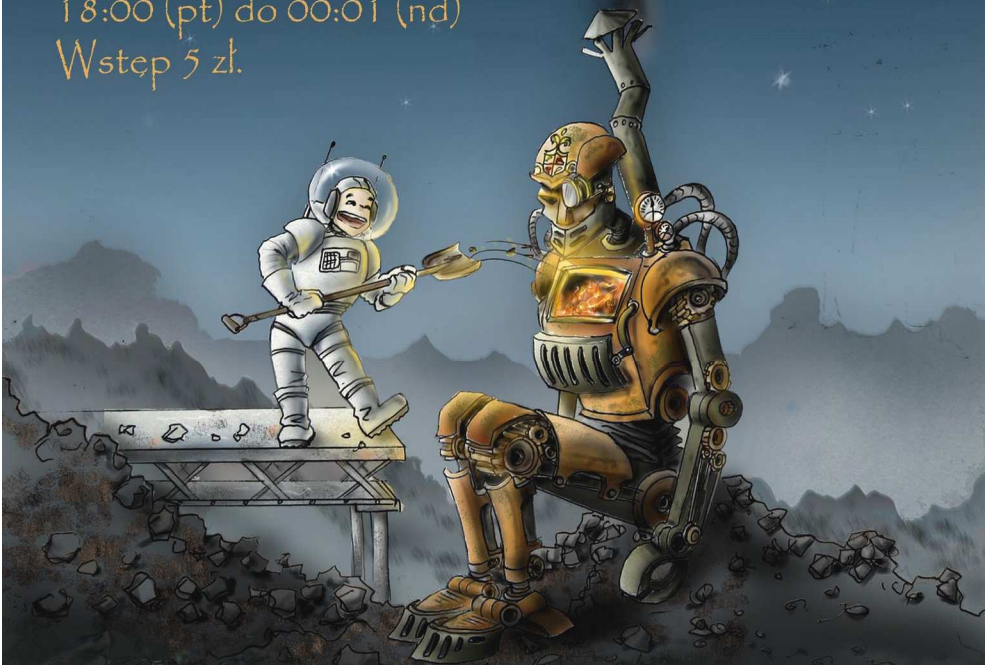
ul. Opolska 2
Gdańsk-Przymorze
klub osiedlowy
"Maciuś I"

23-25 października

w godzinach:

18:00 (pt) do 00:01 (nd)

Wstęp 5 zł.



Steampunk!

Science Fiction! Fantasy! Planszówki!

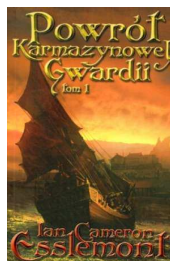
Manga/Anime! LARP & RPG!

WWW.GKF.ORG.PL/VOYAGER

NABYTKI BIBLIOTEKI GKF

Zakup nowych pozycji i uzupełnienia: sierpień - październik 2009

| | |
|----------------------------------|-------------------------------------|
| Birmingham John | Wybór celów |
| Borkowski Przemysław | Gra w pochowanymego |
| Bułyńczow Kir | Wielki Guslar wita obcych |
| Campbell Alan | Kodeks Deepgate,t3 Bóg zegarów |
| Carey Mike | Przebierańcy |
| Cięćwierz Paweł | Nekrofikcje |
| Diaczenko Marina i Siergiej | Miedziany Król |
| Domagalski Dariusz | Delikatne uderzenie pioruna |
| Dudek Olgierd | Ostatnia Awatara |
| Esscemont Ian Cameron | Powrót karmazynowej gwardii, t1 |
| Farland David | Władcy Runów. Światy cienia |
| Ford Jeffrey | W labiryncie pamięci |
| Fronczak Hanna | Od nowiu do pełni |
| Gilman Felix | Gromowładny |
| Green Simon R. | Błękitny księżyc, cz. 1 i 2 |
| Greps Daniel | Objawienie |
| Hamilton Peter F. | Judasz wyzwolony, t1 Śledztwo |
| Harrison Kim | Przenieście mi głowę wiedźmy |
| Haydon Elizabeth | Córka królowej złodziei |
| Herbert Brian, Anderson Kevin J. | Diuna. Bitwa pod Corrinem |
| Hohlbein Wolfgang | Anubis |
| Joyce Graham | Indygo |
| Juraszek Dawid | Biały Tygrys. Xiao Long |
| Kaszyński Mariusz | Martwe światło |
| Kochański Krzysztof | Drzwi do piekła |
| Kochański Krzysztof | Zabójca czarownic |
| Komuda Jacek | Samozwaniec |
| Kossakowska Maja Lidia | Upiór południa, t1 Czerń |
| Kossakowska Maja Lidia | Upiór południa, t2 Pamięć Umarłych |
| Kossakowska Maja Lidia | Upiór południa, t3 Burzowe kocię |
| Kowarz Aleksander | Rydwan bogów |
| Lloyd Tom | Złodziej grobów |
| Mieville China | Żelazna rada |
| Mortka Marcin | Miecz i kwiaty, t2 |
| Neomillner Petra | Słodka jak krew |
| Novik Naomi | Zwycięstwo orłów |
| Oldi Henry Lion | Heros powinien być jeden, księga II |
| Paliński Paweł | 4 Pory mroku |
| Paweł Kornew | Śliski, cz. 1 i 2 |
| Peinkoffer Michael | Orki. Odwet orłów |
| Pilipiuk Andrzej | Homo bimbrownikus |
| Piskorski Krzysztof | Zadra, t2 |
| Pratchett Terry | Świat finansjery |
| Reystone A.R. | Dziewiąty mag |
| Ringo John | Pierwsze uderzenie |
| Salik Magdalena | Gildia uczniów |
| Stover Matthew Woodring | Bohaterowie umierają |
| Stover Matthew Woodring | Ostrze Tyshalle'a |
| Thomas Jeffrey | Listy z Hadesu. Punktown |
| Weber David | Weterani |
| Werber Bernard | Tanatonauci |
| White James | Podwójny kontrakt |
| White Steve, Meier Shirley | Starfire: Exodus |



ZAPOWIEDZI WYDAWNICZE

Listopad 2009 (pewność wydania 95%)

PAŁAC (THE PALACE) – CHELSEA QUINN YARBRO

Wydawca: Rebis. Data wydania: 3 listopada 2009

PROJEKT BERSERKER – SLECHTA VLADIMIR

Wydawca: Fabryka słów : Data wydania: 4 listopada 2009

DZIECI SŁONCA – TADEUSZ MESZKO

Wydawca: Solaris. Data wydania: 9 listopada 2009

ŚMIERĆ NA NILU – CONNIE WILLIS

Wydawca: Solaris. Data wydania: 9 listopada 2009

DROGA CIENIA (THE WAY OF SHADOWS) – BRENT WEEKS

Wydawca: MAG. Data wydania: 12 listopada 2009

THE LUST LIZARD OF MELANCHOLY COVE – CHRISTOPHER MOORE

Wydawca: MAG. Data wydania: 12 listopada 2009

TRYLOGIA KOSMICZNA (THE SPACE TRILOGY) – CLIVE STAPLES LEWIS

Wydawca: Media Rodzina. Data wydania: 12 listopada 2009

U MARTWYCH W DALLAS (LIVING DEAD IN DALLAS) – CHARLAINE HARRIS

Wydawca: MAG. Data wydania: 12 listopada 2009

WRONIEC – JACEK DUKAJ

Wydawca: Wydawnictwo Literackie. Data wydania: 12 listopada 2009

OSTATNIA Z DZIKICH (LAST OF THE WILDS) – TRUDI CANAVAN

Wydawca: Galeria Książki. Data wydania: 16 listopada 2009

HERETYCY DIUNY (HERETICS OF DUNE) – FRANK HERBERT

Wydawca: Rebis. Data wydania: 17 listopada 2009

PAN LODOWEGO OGRODU 3 – GRZĘDOWICZ JAROSŁAW

Wydawca: Fabryka słów. Data wydania: 18 listopada 2009

RITUS (RITUS) – MARKUS HEITZ

Wydawca: Red Horse. Data wydania: 20 listopada 2009

PANI DOBREGO ZNAKU, CZĘŚĆ I – FELIKS W. KRES

Wydawca: MAG. Data wydania: 21 listopada 2009

POWRÓT KARMAZYNOWEJ GWARDII, TOM 2 (RETURN OF THE CRIMSON GUARD) – IAN CAMERON ESSLEMONT

Wydawca: MAG. Data wydania: 21 listopada 2009

PRZESTRZEŃ ROZGRZESZENIA (ABSOLUTION GAP) – ALASTAIR REYNOLDS

Wydawca: MAG. Data wydania: 21 listopada 2009

ZARZEWIE WOJNY (STORM FROM THE SHADOWS) – DAVID WEBER

Wydawca: Rebis. Data wydania: 24 listopada 2009

DEMONY MAXWELLA – DRZEWIŃSKI ANDRZEJ

Wydawca: Fabryka słów. Data wydania: 24 listopada 2009

TRZECI NAJAZD MARSJAN – ORAMUS MAREK

Wydawca: Prószyński i S-ka. Data wydania: 30 listopada 2009

HUMOR I MADROŚĆ ŚWIATA DYSKU (THE WIT AND WISDOM OF DISCWORLD) – TERRY PRATCHETT, STEPHEN BRIGGS

Wydawca: Prószyński i S-ka. Data wydania: listopad 2009

CZARNOKSIĘŻNICY (WIZARDS: MAGICAL TALES FROM THE MASTERS OF MODERN FANTASY)

Wydawca: Rebis. Data wydania: listopad 2009

THE LEGEND OF SIGURD AND GUDRÚN – JOHN R.R. TOLKIEN

Wydawca: Prószyński i S-ka. Data wydania: listopad 2009

DZIKI MESJASZ – RAFAŁ W. ORKAN

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: listopad 2009



Na podstawie serwisów:
Esensja.pl,
Katedra.nast.pl,
Solarisnet.pl
przygotował
Janusz Piszczek

NIUSY

TETRALOGIA O PIEŚCIENIU NIBELUNGA W POLSKIEJ TELEWIZJI

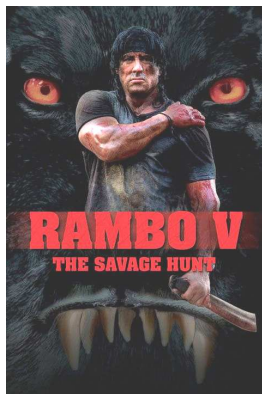
We wrześniowe wieczory TVP Kultura rozpoczęła prezentację, omówionej stosunkowo niedawno na naszych łamach, legendarnej opery Ryszarda Wagnera. Z uwagi na długość poszczególnych części – emisja podzielona została na więcej fragmentów i ma potrwać aż do połowy listopada.

jpp

FESTIWAL POLSKICH FILMÓW FABULARNYCH

...po raz ostatni odbył się we wrześniu: od przyszłego roku zostaje przeniesiony na maj. Motywacją jest życzliwsza aura (Gdynia we wiosennym słońcu!) – oraz spora liczba kończonych właśnie obrazów (nie ma obawy, że festiwal w roku 2010 świeciłby pustkami...).

jpp



RAMBO CONTRA RZECZ?

W piątym filmie cyklu ekskomandos John Rambo walczyć ma na dalekiej Północy ze zmutowaną formą życia wyhodowaną w wojskowych laboratoriach. Sam cykl też, jak widać, nieustannie mutuje – i to w coraz dziwniejszym kierunku: czy ktoś jeszcze pamięta treść i przesłanie ekranizacji antywojennej powieści *Pierwsza krew?*

jpp

MŁOT NA HIV?

Naukowcom z USA udało się odkryć, że krwi zakażonych mieszkańców środkowej Afryki, pierwsze od dwudziestu lat nowe przeciwciała neutralizujące ten wirus. Z kolei inna grupa specjalistów, wspólnie z Tajlandczykami, udanie połączyła dwie już istniejące szczepionki – uzyskując 30-procentową (czyli wyjątkowo wysoką) skuteczność.

jpp

BĘDZIEMY PĘDZIĆ – PO SZOSACH

Sok z wybrakowanych arbuźów, przeznaczanych dotąd na kompost, może być wykorzystany do produkcji biopaliwa. Z jednego hektara można by uzyskać ponad dwieście litrów etanolu. Tak przynajmniej twierdzą naukowcy z laboratorium w Lane (Oklahoma).

jpp

MAŁE SMURFY NA WIELKIM EKRANIE

Liżące już ponad 50 lat niebieskie skrzaty z komiksów belgijskiego rysownika Peyo postanowiła ożywić wytwórnia Columbia. Zapowiadany na przyszły rok obraz zrealizowany ma być w technologii 3D. Za projekt odpowiada Raja Gosnel, autor *Człoty z Beverly Hills*.

wg: www.gildia.pl



KROK KU KOLEJNYM GENERACJOM

Komputer optyczny znajdujący się na Uniwersytecie Bristolskim wykonał pierwsze obliczenia matematyczne. Było to rozłożenie liczby 15 na czynniki pierwsze. Jednak jest to ogromny krok w stronę stworzenia komputera kwantowego.

wg: www.gildia.pl

Z DVD NA HD

Właśnie zapowiedziany odtwarzacz DVD firmy Toshiba o kodowej nazwie XDE600KE, jest nową wersją znajdującego się już w sprzedaży XD-E500. Sprzęt ten wykorzystuje technologię eXtended Detail Enhancement (XDE), która sztucznie podwyższa rozdzielczość standardowych filmów DVD. Według zapewnień producenta – odtwarzacz ma działać lepiej i wydajniej od konkurencyjnych urządzeń.

wg: www.gildia.pl

KINOWA WERSJA PRZYGÓD LOBO

Jeden z najbardziej obrazoburczych charakterów w historii komiksu trafi na srebrny ekran! Film zrealizuje Guy Ritchie, twórca równie niepoprawnych gangsterskich. Zdjęcia mają ruszyć z początkiem przyszłego roku. Scenariusz filmu napisał Don Payne. Warner Bros. dedykuje swoją produkcję do grupy wiekowej PG-13 (dozwolone od 13 roku życia pod opieką dorosłych).

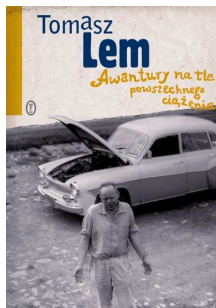
wg: www.gildia.pl



PIRACI Z KARAIBÓW JEDNAK POWRACAJĄ

To już pewne – czwarta część cyklu trafi do kin latem 2011 roku i będzie nosić tytuł *Pirates of the Caribbean: On Stranger Tides*.

wg.: www.gildia.pl



O LEMIE RODZINIE

Wybitny pisarz i myśliciel jako zapalony narciarz, domorosły konstruktor elektrycznych silników, amator słodyczy, a przede wszystkim jako ojciec – to temat wspomnień jego syna Tomasza Lema zatytułowanych *Awantury na tle powszechnego ciążenia* (krakowskie Wydawnictwo Literackie).

wg: www.wp.pl

KROK W DOBRYM KIERUNKU

Filmowa adaptacja *Hobitta* może już powstać! Producenci wypracowali porozumienie ze spadkobiercami Tolkiena, którzy pozwalają New Line Cinema i domagali się 220 milionów dolarów zadośćuczynienia za rzekome naruszenie warunków umowy i oszustwo.

wg: www.wp.pl

PATRICK SWAYZE PRZEGRĄŁ WALKĘ RAKIEM

Popularny tancerz i aktor (fantastom bliski choćby dzięki roli w filmie *Uwierz w ducha*) zmarł po długiej i ciężkiej chorobie w połowie września br. Miał 57 lat.

jpp



ASTRONOMOWIE NA ANTARKTYDE!

Na płaskowyżu we wschodniej części tego kontynentu uczeni z USA i Australii (na podstawie danych z satelitów) zlokalizowali rejon, który charakteryzuje się najmniejszymi na naszym globie prędkościami wiatru, najniższym poziomem szumu oraz najczystszym niebem. Ustawiony tam teleskop uzyskałby trzykrotnie dokładniejszy obraz od przeciętnego teleskopu stacjonarnego.

jpp

TRÓJKRZYK RAZ JESZCZE?

Wszystko wskazuje na to, że w przyszłym roku rozpoczną się prace nad *Krzykiem 4*. Ma to być początek nowej trylogii – ale z udziałem dotychczasowych aktorów i autorów.

jpp

NA WZÓR NOCY MUZEÓW

Europejska Noc Naukowców odbyła się w ostatni piątek września również w Gdańskim Centrum Hewelianum.

jpp



DWUSETLECIE SŁOWACKIEGO

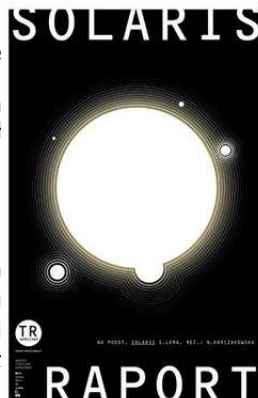
W dniu 4 września minęło 200 lat od urodzin tego poety doby romantyzmu. Narodowego wieszczka zepchniętego nieco w cień swego wielkiego konkurenta (podczas gdy twórczość mistrza Juliusza była niewątpliwie od utworów mistrza Adama bardziej „pojechana”!), obrzydzanego skutecznie w procesie szkolnej edukacji (co najdobitniej sparodiował Gombrowicz w *Ferdydurke...*) – a jednocześnie autora próbującego sięgać do źródeł słowiańskiej mitologii ziem polskich (przeinterpretował ją na swój sposób m.in. w dramatach *Balladyna* i *Lilla Weneda* oraz w poemacie *Król-Duch*).

jpp

OCEAN NA DESKACH

Warszawski Teatr Rozmaitości przygotował wystawienie sztuki *Solaris. Raport* – w reżyserii Natalii Korczakowskiej. Spektakl oparty jest oczywiście na znakomitej powieści Stanisława Lema. Konsultacji dramaturgicznych przy tej adaptacji udzielał Jacek Dukaj.

wg: www.gildia.pl



ULUBIONE SOUNDTRACKI SCI-FI

Soundtrack z oscarową muzyką Johna Williamsa z *Gwiezdnych wojen* znalazł się na pierwszym miejscu rankingu ścieżek dźwiękowych do filmów science fiction. Tuż po gwiazdnej sadze znalazły się kompozycje Jamesa Hornera z filmu *Star Trek II: Zemsta Khana* i soundtrack Vangelisa do *Blade Runnera*. W pierwszej dziesiątce znalazły się m.in. kompozycje: również Williamsa do *Bliskich spotkań III stopnia*, zespołu Queen do *Flasha Gordona*, Bernarda Hermanna do oryginalnej wersji *Dnia, w którym zatrzymała się Ziemia* oraz... Straussów – wykorzystane w pierwszej *Odysei kosmicznej*. Ranking został sporządzony przez magazyn „Total Sci-Fi”.

jpp

MAGICZNY MACIUS

W dniach 26-27 września w Maciusiu odbyły się turnieje pokazowe najnowszego dodatku Magic: the Gathering – Zendikar. W pierwszym wzięło udział 62 osoby i po 6 rundach zwycięzcą okazał się Mariusz Czoch. W niedzielę zagrało „tylko” 32 graczy i tym razem na pierwsze miejsce wywalczył Bartosz Wieczorek.

Zendikar to świat pełen niebezpieczeństw, pułapek i wielkich skarbów. Pojawiają się nowe mechaniki (np. Landfall – efekty wchodzące do gry, gdy ktoś zagra nowy Land) i wracają stare (np. Kicker). Graczy jednak najbardziej zachwyca Landy – z ilustracją na całej powierzchni karty oraz umieszczane w losowych boosterach karty z bardzo starych dodatków (min. „Dual Lands”, „Power Nine”, i inne hity z minionych lat).

Ceti





SESJA ROCZNICOWA W SŁUPSKU

„Witkacy: bliski czy daleki?” – taki tytuł nosiła międzynarodowa konferencja naukowa, która odbyła się na Zamku Książąt Pomorskich w siedemdziesiątą rocznicę samobójczej śmierci autora *Pożegnania jesieni*.

jpp

BLU-RAY CORAZ WYDAJNIEJSZY

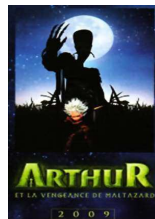
Firma Sharp ogłosiła, że opracowała nowy typ lasera odczytującego płyty Blu-Ray. Laser o mocy 500mW wykorzystuje fioletowo-niebieskie światło i może odczytać trzy- a nawet czterowarstwowe krążki Blu-Ray.

jpp

ZEMSTA MALTAZARDA CORAZ BLIŻEJ

W sieci pojawiła się zapowiedź drugiej z firmowanych przez Luca Bessona opowieści fantasy o Arturze i Minimkach. Obraz wejdzie na ekrany europejskich kin z początkiem grudnia. Całość oparta jest na serii powieści dla młodzieży.

wg: www.gildia.pl



ZALŚNI W KIOSKACH

W drugiej połowie października zadebiutuje na medialnym rynku nowe pismo grozy – „Lśnienie”. Magazyn zajmować się będzie kulturą grozy we wszystkich jej odmianach: w literaturze, kinie, w sztuce, komiksie, w grach komputerowych i towarzyskich oraz w życiu codziennym.

wg: www.gildia.pl



KSIEŻYCOWE H2O I OH

Sensacja „Science”: przyrzady trzech sond kosmicznych wykryły na powierzchni naszego satelity obecność cząsteczek wody oraz grupy hydroksylowej – i to nie w okolicach biegunów, ale na całej powierzchni Srebrnego Globu. Najprawdopodobniej wiatr słoneczny, niosąc dodatkowo naładowane, wbija je z ogromną energią w powierzchnię Księżyca – wybijając ze skał atomy tlenu. Jednak dla wytopienia litra wody lunonauca musieliby zeskrobać grunt o powierzchni boiska futbolowego.

jpp

OBOWIĄZKOWO PRZED NORDCONEM

W czwartek 24.09 kanał Syfy (dawniej Sci Fi Channel) pokazał ostatni, 13-ty odcinek pierwszego sezonu serialu Warehouse 13. Produkcja nie jest arcydziełem i być może nie warto byłoby o niej pisać, gdyby nie steampunkowy klimat, idealnie korespondujący z tematem najbliższego Nordconu. Dwoje agentów służb specjalnych zostaje skierowanych do pracy w tytułowym magazynie 13. Ich zadaniem będzie zbieranie pojawiających się na świecie artefaktów o niezwykłych właściwościach i zabezpieczanie ich w magazynie.

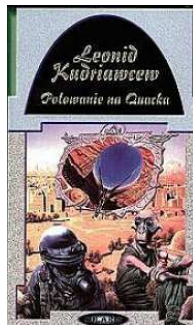
Polecam serial jako idealnie wprowadzający w nastrój Nordconu, zwłaszcza że niewiele mamy filmów w klimacie. Zaznaczę jeszcze, że Warehouse podobno jest najchętniej oglądanym serialem w historii stacji, która zamówiła już kolejny sezon.

Mariusz Czach



Gonia go, a on ucieka

(Leonid Kudriawcew: trylogia „Essutil Quack”,
część I - „Polowanie na Quacka”, Solaris 2000)



Trylogia Kudriawcewa stanowi swoisty, choć nienajnowszy (bo sprzed dziesięciu lat) przykład rosyjskiego cyberpunku, skrzyżowanego z czymś w rodzaju powieści sensacyjno-kryminalnej. Zasadniczo fabuła pierwszej części wydaje się prosta. Bohater, 30-letni komiwojazer Essutil Quack, spędza wolny czas w tzw. cyberach – wirtualnych rzeczywistościach, w jakie obfituje powieściowy świat. Dokładniej biorąc, funkcjonuje tam jedynie jego jaźń, podczas gdy ciało znajduje się w przechowalni. Podczas jednej z wizyt w cyberze Quack otrzymuje wiadomość, że jego ciało zostało skradzione...

Na początek przyda się umiejscowienie powieściowego świata w czasie i przestrzeni. Pisarz starannie unika podpowiedzi toponimicznych, imiona bohaterów również niczego nie sugerują. Pewną dezinformację serwuje natomiast tłumacz, kierując nasze myśli ku obszarom świata zachodniego. Takie skojarzenia budzą np. nazwa pubu „Bloody Mary” czy znajdująca się w obiegu waluta „infobucksy”. Tyle że w oryginale tych słów nie ma – pub nosi nazwę w tym samym języku, w którym toczy się narracja, natomiast *infobabki* najdokładniej można by przełożyć jako „infoforsa” bez żadnych dodatkowych notacji. Przyjacieli bohatera to zaś nie żaden Doc (swoją drogą, co to za koszmarna odmiana: „z Dociem?”), a zwykły doktor. Sugestywną podpowiedź stanowi natomiast przydługi wywód na temat umiejscowienia w realnym świecie schronów ze sztucznymi ciałami. Otóż kilkadziesiąt lat wcześniej nie wymienione z nazwy „potężne zimne mocarstwo” przewidziało, iż w krótkim czasie odłączą się od niego pewne obszary i na tych obszarach umieściło cybernetycznych „śpiochów” – sztuczne ciała, którymi mogliby posłużyć się szpiedzy w razie gdyby dany teren znalazł się nagle po drugiej stronie granicy. Skojarzenie z upadającym Związkiem Radzieckim i powstaniem Wspólnoty Niepodległych Państw jest oczywiste, ale wobec tego akcja powieści musiałaby się toczyć na terenach któreś z byłych radzieckich republik. Dodatkowo na obszar rosyjski wskazują takie drobne, lecz sympatyczne poszlaki jak ceremonia parzenia kawy w tygielku (chyba żaden inny europejski naród nie parzy kawy w ten sposób?) czy zwyczaj podejmowania gości w kuchni.

Tyle o spekulacjach na temat miejsca. Zaś czas – wprost mówi się o upływie kilkadziesiąt lat od rozpadu wspomnianego mocarstwa. Jednakże jedynym znakiem upływu czasu jest zaawansowany rozwój informatyki i cybernetyki, zaś samo społeczeństwo nie odbiega zbyt od nam współczesnego, a zwyczaj ludzkie wydają się niezmiennione. Zawód bohatera to obnośna sprzedaż przedmiotów po domach (choć raz nazywa siebie agentem nieruchomości, co nie znajduje potem potwierdzenia w tekście). Komunikacja miejska nie grzeszy szybkością. Telewizja, zwana czemuś halowizją, pokazuje seriale kryminalne i wiadomości pełne znajomych obrazków, takich jak kryzys wywołujący popłoch wśród bankowców, seks-afery w rządzie czy międzynarodowe loty w kosmos. Generalnie odnoszę wrażenie, że autor nie miał pomysłu na całościową konstrukcję świata w połowie przyszłego (wtedy jeszcze) stulecia. W roku 1999-tym wybierał sobie jedynie rozrost i rozwój sfery informatycznej, oraz związanych z nią strefami militarnej i rozrywkowej, jako idące po linii prostej, wzbogacane wyłącznie coraz bardziej skomplikowanymi gadżetami oraz zyskującą coraz szersze zastosowanie (np. w więziennictwie) rzeczywistością wirtualną. Rozwój informatyki zaszedł jego zdaniem na takie wyżyny, że od dawna nie ma już wirusów i robaków komputerowych. Pomysły z innych dziedzin wydają się zabawnie prymitywne, jak dwunogi automat informacyjny, biegający za klientami i wciskający im okolicznościowe promocje. Świat jest charakteryzowany jako pozbawiony wolności, zróżnicowany klasowo (z bogaczami, mającymi prywatne wejścia do cyberświatów, i biedakami, sprzedającymi lub wynajmującymi własne ciała), niosący stałe zagrożenie przemocą zorganizowaną.

Popularność cyberów pachnie w tym kontekście niejakiem „opium dla mas” (może niezupełnie dla mas, w końcu cybery są płatne), promującym proste rozrywki w wirtualnym świecie, kosztem zastoju i zapuszczenia świata realnego.

Ale tak naprawdę co jest do tego stopnia fascynującego w cyberach? Odmienne niż w znanych nam wirtualnych grach, nie można być w nich kimś innym. Kodeks praw, regulujących wirtualne bytowanie, narzuca wygląd zewnętrzny „turysty” zbieżny z realnym. Nie można też anonimowo odreagować stresów bezkarną agresją, gdyż cybery są monitorowane przez stróżów porządku, a zmyślne urządzenia (na przykład interaktywne gadzety reklamowe) mają dostęp do twoich danych (nie tylko personaliów, ale i stanu konta). W dodatku pozostałością panującej do niedawna w cyberach mody na realizm są przedmioty i otoczenie zachowujące się zgodnie z prawami fizyki (czyli: jak do czegoś strzelisz, to się rozleci). Zatem jest to prosta zamiana jednego miejsca pobytu na drugie bardzo podobne, taka płatna wycieczka w czasie wolnym od pracy. Jediną różnicą między światem realnym a cyberem jest fakt, że ten ostatni zasiedlają, poza zwiedzającymi, tak zwane tułaczce programy, czyli sztuczne jaźnie, pozbawione oczekujących na nie ciał. Za taki właśnie program stróżę porządku biorą bohatera. Tu jawi się kolejna niekonsekwencja – skoro siły stojące na straży prawa są tak aktywne, a samo prawo tak rozbudowane i dostosowane do realiów życia, czemu nie ma w nim skutecznego paragrafu na okoliczność kradzieży ciała i danych obywateli? Nikt nie spieszy z pomocą, a zamiast tego okradzionemu z ciała bohaterowi na dzień dobry zarzuca się konfabulację i urządza za nim pogoń – tytułowe polowanie...

No i jeszcze postać samego Essutila Quacka. Chyba po raz pierwszy narracja z punktu widzenia bohatera była dla mnie do tego stopnia męcząca. Zastąpienie jej narracją trzecioosobową, z narratorem o dowolnej wiedzy (czy to wszechwiedzącym, czy po prostu towarzyszącym bohaterowi), zdecydowanie uczyniłoby powieść znacznie bardziej zgrabną, składną i dynamiczną, pozbawiając ją zarazem dłużyzn i mętnych wywodów. Quack ma permanentny słowotok, relacjonując swoje kolejne perypetie w sposób manieryczny, przegadany i nieprzekonujący. Każdy problem rozpatruje ze wszystkich stron, „wałkując” go i budując coraz bardziej nieprawdopodobne hipotezy. Dodajmy, że sam siebie charakteryzuje jako osobnika z jednej strony przeciętnego, z drugiej doświadczonego komiwojażera o dużych umiejętnościach negocjacyjnych. Trudno w to uwierzyć, skoro nawet w im większe tarapaty wpada, tym pąple więcej i bardziej nerwowo. Nie przeszkadza mu to jednak uciekać swoim prześladowcom w sposób sprytny, rączy, ostrzeliwując się ze zdobyczej broni i obracając na swoją korzyść wszystkie możliwe elementy otoczenia. Czy takich umiejętności uczą XXI-wiecznych domokrążców, czy też Quack trenuje po godzinach survival? Pomaga mu niesamowite szczęście i kilka zaprzyjaźnionych tułaczyczych programów, którym Quack za groźbę nie ufa i wciąż podejrzewa o knowania i nastawienie na jego życie. Nie przeszkadza mu to jednak korzystać z ich wydatnej pomocy.

Odnoszę wrażenie, że gdyby nie gadatliwość bohatera i drobiazgowość opisy wykonywanych przez niego czynności, powieść skurczyłaby się do rozmiarów opowiadania, bowiem tak naprawdę można większą część „Polowania...” streścić jednym zdaniem: „Gonia go, a on ucieka”. Kiedy już Quack przestaje uciekać i podejmuje próby odzyskania swego ciała (znowu przy pomocy przypadkowych, ale pożytecznych sprzymierzeńców, którym paranoicznie nie ufa), czytelnik dociera wraz z nim do mocno zagmatwanego finału książki. Natchnione wydedukowanie przez bohatera przebiegu zdarzeń, a następnie zdążenie we właściwe miejsce o odpowiednim czasie to już nie fantastyka, ale kryminał podłego gatunku. Zakończenie powieści pozostawiło mi wrażenie wyniku ciężkich kombinacji autora, mających na celu uzasadnienie tego, co sobie wcześniej wymyślił. Najprawdopodobniej już podczas tworzenia książki Kudriawcew planował cykl, choć bowiem część pierwsza jest zamkniętą całością, druga, będąca jej kontynuacją, ukazała się w Rosji jeszcze w tym samym, 1999 roku, zaś trzecia – trzy lata później. Nasz „Solaris” także wydał przekłady dwóch pierwszych części już rok po rosyjskiej premierze. Trzeci tom nie został w Polsce wydany. Obie książki są jak dotąd jedynymi zagranicznymi wydaniem powieści pisarza.

GARŚĆ REFLEKSJI PO ŚWIĘCIE POLSKIEGO KINA

Po obejrzeniu finałowej gali konkursu głównego trzydziestego czwartego Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych pomyślałam sobie, że może to i dobrze, że nie nagrodzono nikogo ze starszych mistrzów: Kolskiego, Falka, Glińskiego... Nie dlatego, że zrobili oni złe filmy (bo, z tego co wiem, w większości im się one udały) – ale dlatego, że cieszy „świeża krew” oraz stawianie na nią. Może trochę boli pominięcie *Generała „Nila”*, ale to nieco podobna sytuacja jak z *Katyniem*: trudno by było orzec, czy ocenie poddany został film jako taki, czy waga i pionierskość tematu (chyba Bugajski powinien wziąć tu przykład z *Wajdy* – i swój przejmujący dramat historyczny zaprezentować poza konkursem).

O debiutanckim a nagrodzonym Złotymi Lwami *Rewersie* Borysa Lankosza w ogóle wcześniej nie słyszałem. Dopiero po poznaniu sędziowskiego werdyktu przeczytałem się, że to komedia o latach pięćdziesiątych; i to ponoć z dość zaskakującą (w pencie) intrygą. Film ten wyróżnili też akredytowani dziennikarze oraz widzowie Multikina. Na ekranach od listopada. Będzie też reprezentował naszą kinematografię w wyścigu do nieanglojęzycznego Oscara.

Wojna polsko-ruska od początku była jednym z najsilniejszych faworytów, więc Srebrne Lwy nie dziwią. Gdy swego czasu byłem na tym w kinie – miałem dwie-trzy drobne uwagi kompozycyjne (nie związane z różnicami między moją wizją czytelniczą a wizją reżyserską Xawerego Żuławskiego); ale film, podobnie jak powieść, wprost bucha ekspresją i emocjami. Można nie lubić uwiecznionego przez Masłowską środowiska (trudno by je było zresztą lubić!) – ale autentycznego „pazura” pierwowzorowi i ekranizacji odmówić nie sposób. Zaś nagroda aktorska dla Borysa Szyca za brawurową rolę dresiarza Silnego – była czystą formalnością.

Dom zły Wojciecha Smarzowskiego. Film twórcy satyrycznego *Wesela*. Najtrudniejszy w karierze – bo drugi. Też ponoć pyszny. Nazywany już „polskim *Fargo*” (przy czym nie sądzę, by autorzy filmu świadomie małpowali braci Coen). Nagrody za scenariusz oraz za reżyserię. A także za montaż.

Te trzy filmy właściwie „rozbiły bank”. Zdobyły bowiem nie tylko nagrody główne – ale też większość warsztatowych.

Poza nimi wyróżnił się półanimowany, poetycko-fantastyczny film *Las* – fabularny debiut związanego dotąd z animacją Piotra Dumay (Nagroda Specjalna Jury).

Inne nagrodzone filmy to: docenione za debiut *Galerianki* (o gimnazjalistkach prostytuujących się w centrach handlowych), dziecięce *Magiczne drzewo* (kinowa kontynuacja nagrodzonego Emmy serialu; na marginesie – efekty specjalne odbiegają wreszcie wyraźnie od tych stosowanych w, uroczej skądinąd, *Akademii Pana Kleksa*), *Wszystko co kocham* (laureat Złotego Klakiera), *Jestem twój* (z nagrodzoną za rolę drugoplanową gdańską aktorką Dorotą Kolak)

Swoich widzów znajdzie na pewno też kilka filmów nienagrodzonych, jak np. *Miasto z morza* (historyczny fresk o budowie gdyńskiego portu) czy komediowa *Ostatnia akcja* (z ostatnią rolą Jana Machulskiego).

Największym przegranym obrazem festiwalu był chyba *Janosik. Prawdziwa historia* Agnieszki Holland i Kasi Adamik. Nawet nie dostał nagrody za dźwięk (która moim zdaniem należała mu się bardziej niż *Wojnie polsko-ruskiej*). Z jednej strony jest to kawał porządnie zrobionego kina (zdjęcia, montaż, scenografia) – jednak świadomy zamysł wiernego odtworzenia losów prawdziwego Janosika (aczkolwiek niewątpliwie interesujący) zaowocował wejściem w styl ponurego naturalizmu. Ten film można docenić w kategoriach koncepcyjnych i warsztatowych – ale trudno go lubić w kategoriach czysto emocjonalnych. Tak na marginesie: Anglosasi nakręcili już tyle różnych wersji przygód swego Robin Hooda, że może i nam przydałoby się kiedyś trzecie spojrzenie na Janosika – tym razem w stylu „clannadowym”: z zaczarowanymi pasem i ciupagą oraz z różnymi duszkami Tatr.

Impresje filmowe (4)

Zaległości w czasie, gdy ma się na głowie mnóstwo wydarzeń w życiu prywatnym, lubią rosnąć w tempie wykładniczym, tak że w pewnym momencie nie ma już sensu choćby próbować ich ogarnąć. Stąd właśnie narodził się pomysł *impresji*: luźnej formuły pozwalającej na rzucenie kilku chaotycznych uwag na dość dowolnie obrany temat. Dopiero gdy i na to zabrakło mi czasu, uświadomiłem sobie, jak bardzo nie ma sensu porządkować nieprzeczytanych książek i nieobejrzanych filmów. Dlatego po powrocie z zaświatów, gdy wreszcie jestem w stanie powrócić do nieco większej aktywności, podzielię się wrażeniami z dwóch jedyne, dawno już nieobecnych na ekranach filmów.

Tajne przez poufne braci Coen to film, który pomimo oczywistych konotacji komediowych, kryminalnych i szpiegowskich trudno zaklasyfikować do którejkolwiek z tych kategorii. Można by ewentualnie powiedzieć: komedia pomyłek, gdyby nie to, że w serii głupot i pomyłek, które przewijają się na ekranie przez półtorej godziny (całe szczęście, że nie więcej), nie ma nic śmiesznego. Zaczyna się od zwolnienia niejakiego Osbourne'a Coxa z posady analityka w CIA. Cox (John Malkovich) jest przekonany o niebywałej wadze swojej wiedzy i analiz, dlatego w ramach zemsty postanawia napisać o nich pamiętnik. Nie jest świadom tego, że wszyscy, od byłych już szefów po własną żonę (Tilda Swinton), mają go za skończzonego pierdołę, a za miejsce dla jego wypocin uznają śmietnik. We wszystkim miesza się jeszcze niejaka Linda (Frances McDormand), która wierzy, że powiększenie biustu rozwikła jej problemy osobowościowe, oraz pracujący wraz z nią na siłowni Chad (Brad Pitt; wiaśiem mówiąc, obserwacja Pitta w roli wysportowanego głupka, którego główną rozrywką są hantle, jest najbardziej zabawniejsza w całym filmie). Oboje, znalazłszy listę rachunków Coxa, przekonani są, że serie liczb zawierają niewiarygodne tajemnice szpiegowskie, i postanawiają go szantażować dla pieniędzy potrzebnych na operację biustu Lindy. Cox, przekonany, że chodzi o jego zawierający niewiarygodne tajemnice pamiętnik, postanawia iść z nimi na wojnę, a Linda i Chad zaczynają bawić się nieudolnie w szpiegów. Do całego galimatiasu dołącza się jeszcze wątek zdrady małżeńskiej (w tym celu pojawia się George Clooney). Wszystko to prowadzi do serii katastrof tak głupich i niekoniecznych, że ich morałem jest całkowity brak morału. W gruncie rzeczy jest to smutny film, który poprzez zupełną absurdalność fabuły traktuje o nieprowadzącej do niczego głupocie. Wymaga specyficznego nastroju, ale – także z uwagi na dobrych aktorów – warty jest obejrzenia.

W **Mrocznym rycerzu** podobało mi się wszystko: od fabuły, przez dynamiczny montaż, dźwięk, nastrojowe i dynamiczne zdjęcia, po aktorstwo. Gotham City pogrąża się w strachu, gdy pojawia się w nim Dżoker – przestępca, który nie dba o pieniądze, rozgłos czy wpływy polityczne, ale o chaos, jaki może uczynić. Batman postawiony zostaje przed alternatywą: albo ujawni swoją prawdziwą twarz, albo zmuszony będzie przyjąć odpowiedzialność za śmierć konkretnych ludzi. Dżoker osobliwie przepowiada mu, że ludność Gotham odwróci się od niego, gdy tylko przestanie go potrzebować albo poczuje się zagrożona jego istnieniem. Sens całej misji Batmana staje pod znakiem zapytania: czy powinien podjąć grę, mimo że nie da się tego zrobić w czysty sposób, czy też wycofać się i pozwolić, by psychopata opanował miasto? Nie ma tu miejsca dla nieskazitelnego, broniącego porządku rycerza: obrońca ładu przestacza się stopniowo w postać dwuznaczną moralnie w sytuacji, z której nie ma żadnego jednoznacznego moralnie wyjścia.

W filmie fantastycznym bardzo łatwo jest obrócić tak zwane problemy w kicz. Niekwestionowane gwiazdy aktorstwa (Michael Caine, Gary Oldman, Morgan Freeman) pozwalają *Mrocznemu rycerzowi* uniknąć tego zagrożenia, a fabule nabrać wiarygodności. Wszystkich i wszystko przyćmiewa jednak kreacja aktorska Heatha Ledgera w roli Dżokera. Aktora tego po raz pierwszy widziałem w *Tajemnicy Brokeback Mountain*; tu potrafił zagrać kogoś zupełnie innego, psychopatycznego agenta chaosu, który jako postać jest o wiele ciekawszy niż sam Batman. Ledger otrzymał Oscara za rolę drugoplanową, ale tak naprawdę wokół jego postaci kręci się cały film. Bez niego byłby to jeszcze jeden dobry obraz sci-fi; dzięki Ledgerowi *Mroczny rycerz* trafił do pierwszej dziesiątki filmów wszechczasów IMDB, wyprzedzając *Imperium kontratakuje* i *Powrót króla*.

To zdecydowanie najlepszy film fantastyczny, jaki widziałem od *Władcy Pierścieni*, i jeden z najlepszych, jakie widziałem w ogóle. Pozycja absolutnie obowiązkowa.

Michał Szklarski

Twój największy wróg



Nie tak dawno pisałem w tej rubryce o remake'u filmu *Dzień, w którym zatrzymała się Ziemia*, gdzie kosmita, w słusznym akcie obrony dewastowanej przyrody, zabiera się do eksterminacji ludzkości. W innym niedawnym filmie, *Zdarzeniu* M. Night Shyamalana (2008), natura broni się bez niczyjej pomocy, na zasadzie jakby reakcji immunologicznej. I tu i tam pobrzmiewają wyrzuty sumienia człowieka, który odrywając się od swych korzeni skazuje jednocześnie środowisko na ciosy, które tylko z pozoru nie są samobójcze. Natura jest tu ofiarą – krzywdzoną bezlitośnie przez okrutnika, którym jest nasz gatunek.

W filmie *Antychryst* Larsa von Triera role te ulegają odwróceniu. Kluczowe zdanie tego obrazu (*Przyroda jest świątynią Szatana*) można uznać za manifest, a w każdym razie jeden z manifestów reżysera. Tu natura jest wrogiem, który zrobi wszystko, żeby cię zniszczyć.

Jeśli ktoś uzna (podobnie jak ja) ten pogląd za absurdalny i dziwaczny, powinien obejrzeć mroczne i sugestywne kadry, w których zwykły z pozoru las objawia przy pomocy mniej lub bardziej delikatnych aluzji swoją obcą i niesamowitą osobowość. Zdjęcia – i muzyka – są w ogóle bardzo mocną stroną filmu, co widać od samego początku: już w genialnie nakręconym prologu prosta, choć tragiczna historia (dziecko wypada przez okno, gdy rodzice kochają się w sąsiednim pokoju) wywiera wręcz hipnotyzujące wrażenie. Znakomite aktorsko są też jedyne dwie role filmu: On (Willem Dafoe) i Ona (Charlotte Gainsbourg).

To, co napisałem do tej pory (a także dobrze znana skądinąd osoba reżysera) sugeruje, że film ma zadatki na arcydzieło. Tymczasem w Cannes został on wygwizdany! Nie mogę się, co prawda, wypowiadać za tamtejszą publiczność, chętnie jednak opowiem o własnych odczuciach. Najpierw jednak trochę o fabule.

Ona, matka dziecka z prologu, wpada w głęboką depresję po jego śmierci. On, jej mąż, a jednocześnie doświadczony psychoterapeuta, zabiera się za jej leczenie. Łamię przy tym podstawową zasadę mówiącą, że bliska osoba nie może być jednocześnie pacjentką. Dalszy ciąg filmu potwierdza, że reguła ta jest ze wszech miar słuszna. Inną zasadę łamię sam reżyser: głosi ona, że zrzucając kamień z serca należy uważać, by nie spadł on na kogoś innego. Chodzi o to, że Lars von Trier sam przeżył ciężkie załamanie nerwowe – i ten film był dla niego swoistą psychoterapią. W obu wypadkach grzechem jest brak dystansu; co zawsze kończy się niedobrze, a w przypadku *Antychrysta* lansowaniem na siłę z góry założonej tezy.

Większa część filmu jest koncertem gry aktorskiej, wzmocnionym świetnymi zdjęciami i narastającą aurą niesamowitości. Nagle coś pęka, a na skrytą w leśnym domku parę spada nagły atak szaleństwa. Powinno to budzić grozę, lecz wywołuje, niestety, jedynie mdłości i odczucie totalnej paranoi, mimo że gra aktorska jest nadal perfekcyjna. Lis jednak mówi: *tu rządzi chaos*, co może dla części widzów będzie dostatecznym usprawiedliwieniem.

Tak oto dochodzimy do sedna, czyli przesłania filmu. Otóż Ona, jeszcze za życia dziecka, pisała w domku pracę o procesach czarownic, zatytułowaną *Gynocide*, czyli *Zabijanie kobiet* (a nie *Genocide* - *Ludobójstwo*, jak wyszło tłumaczowi). Praca ta została zarzucona pozornie bez powodu, a naprawdę z racji lęku przed Prawdą, która głosi, że inkwizytorzy mieli rację, a kobieta z samej swojej natury (czyli cielesności) jest narzędziem Szatana. Wrogiem twoim jest więc najpierw Szatan, potem natura, której częścią cielesnie jesteśmy, a w końcu kobieta, ich obu bezwolny instrument. I kiedy ten pogląd ponownie się upowszechni, film *Antychryst* z pewnością zostanie uznany za arcydzieło. Ja jednak mam niepełną nadzieję, że tego nie dożyję.

P. S.

Efekty specjalne do filmu wyprodukowała polska firma *Platige Image*, firmująca m.in. *Katedrę* Tomasza Bagińskiego. Początkowo przypisywałem jej nazwie całkiem odruchowo wymowę angielską, a nie francuską; dopiero przy okazji *Antychrysta* odkryłem z pewnym zaskoczeniem, iż brzmi ona po polsku *Placisz i Masz*. Całkiem fajnie, prawda?

Antychryst (Antichrist)

rok produkcji: 2009

produkcja: Dania, Francja, Niemcy, Polska, Szwecja, Włochy

gatunek: dramat, horror, psychologiczny

data premiery: 2009-05-29 (Polska), 2009-05-17 (świat)

reżyseria: Lars von Trier

scenariusz: Lars von Trier

zdjęcia: Anthony Dod Mantle

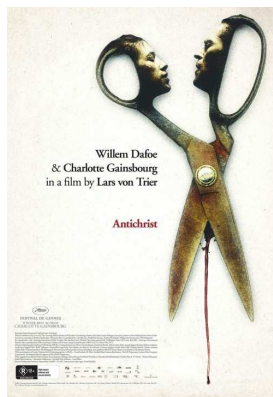
czas trwania: 104 min.

dystrybucja: Gutek Film

Obsada: Willem Dafoe: On, Charlotte Gainsbourg: Ona

Średnia ocena FilmWeb: Niezły (6,28/10)

(jest to wypadkowa ogromnych skrajności w ocenie filmu; zobacz wypowiedzi i klótnie na forum)



TUMBO ZE STATKU KOSMICZNEGO

Tytuł: District 9

Produkcja: USA/Nowa Zelandia, 2009

Gatunek: Fantastyczno-naukowy

Dyrekcja: Neill Blomkamp

Za udział wzięli: Raczej nieznanymi południowoafrykańscy aktorzy

O co chodzi: Dystrykt 9 kryje wiele tajemnic

Jakie to jest: Neill Blomkamp ostatecznie nie dostał szansy nakręcenia swojego *Halo* – nakręcił więc swój *District 9*. Jak zapewne każdy się zorientował, film jest rimejkem jego shorta *Alive in Joburg*, rozwijającym przewodni wątek kosmitów żyjących w slumsach Johannesburga.

Kosmici są uwięzieni: ich statek nawalił nad miastem 20 lat temu, akurat chyba na koniec apartheidu. Sprawnie zostali przesiedleni do slumsów z desek, a pieczę nad nimi przejęła militarna korporacja MNU i jej zomowcy. Jak nietrudno się domyśleć – analogie do przeszłości RPA są tu bardziej niż oczywiste. W *Alive* było zasugerowane, że w bezpiec są zatrudnieni głównie czarnoskórzy; w *D9* na szczęście zrezygnowano z tego, gdyż taka prosta symetria niepotrzebnie zamydlałaby wymowę filmu. W MNU pracują oczywiście przedstawiciele większości etnicznej, jednak członkowie sił wrażej korporacji stanowią rasistowskie, bezwzględne i aryjskie Afrykanerzy. Wśród nich główny bohater.



Nazwanie go antybohaterem to określenie zdecydowanie zbyt bałwochwalcze. Wikus Van De Merwe to chyba największa dupa wołowa, jaką nosił srebrny ekran: przyglup, oferma i tchórz. I bynajmniej nie jest specjalnie komediowy – ani w trakcie filmu nie przechodzi specjalnej przemiany charakteru. Uczynienie z kogoś tak w gruncie rzeczy antypatycznego głównej postaci wymaga naprawdę niezłej ręki reżyserskiej – a tu prawie-debiutantowi się to udało; i to mimo zapoznania widza szczegółowo z przygodami fizjologicznymi Wikusa. W tym miejscu dodam, że grający go Sharlto Copley pojawił się jako zomowiec już w *Alive in Joburg*.

O co właściwie chodzi w *D9*? Najwyraźniej twórcy nie chcieli Wam zdradzać za wiele – w trailerach pokazany jest właściwie tylko sam tizerek filmu, a fabuła jest owiana nimbem sekretu. Tak więc i ja nie będę sprzedawał wiele więcej; zaznaczę tylko, że jest to naprawdę prościutkie. Jakimś cudem jednak ta prosta jak kij fabułka i główny pomysł filmu stanowią doskonały szkielet, na którym Blomkamp zawiesił swoją stylistykę.

Gdyż w *District 9* uderza głównie specyficzny styl. Niby nic nowego: kamera z ręki, reportażówka, część na wideo, część na udawanych 16mm – typowy współczesny „materiał znaleziony w kamerze”. Jednak tutaj udało się Neillowi uzyskać połączenie ulicznego realizmu z zupełnie filmową epiką, w której latają rakiety, biegają zordy, a kosmici strzelają z railgunów. Wrażenie to w znacznej części wynika z półamatorskiego stylu filmu – z jednej strony mamy wrażenie taniej produkcji, a z drugiej strony mózgu coś nam mówi „To film o slumsach. To nie taniocha, tylko takie realia”. Zdziwiający, jak beżładnie do tej „taniochy” przemycono statki kosmiczne, tury komputerowych kosmitów i inne motywy zdradzające, że nie był to jednak film za milion dolarów. Dochodzące do tego para-ambitny motyw dyskryminacji rasowej oraz lokalny koloryt np. języka, który tylko z grubsza można nazwać angielskim, czynią z filmu naprawdę osobliwie fascynujący produkt.



Idąc dalej w tę samą stronę: *Alive in Joburg* zdumiewająco dobrze zniósł rozwinięcie do pełnego metrażu. Film ma zupełnie dojrzałą strukturę, wspomnianą sensowną, acz prostą (-acką) fabułę i fajne postacie. Przypomnijmy sobie, co stało się ze *Sky Captainem*, który ewoluował w podobny sposób... Co ciekawe, w *D9* zrezygnowano z niektórych motywów *AI7* (bioskafandrow czy wysysania kablami prądu

z elektrowni przez UFO).

Całość dzieje się w czymś w stylu lat 90. Miasto (państwo) znajduje się pod władzą całkowitą MNU – zwykłej policji czy wojska ani śladu. Sami Obcy żyją na łasce ludzi w slumsiarskich warunkach grzebiąc w śmieciach, ubierając się w szmaty, żrąc kocie żarcie i wieszając krowie korpusy w swoich domostwach. Fajne jest to, że kosmici żyją w mieście od dwudziestu lat, a na niebie od tego samego czasu unosi się bezcelowo zepsute UFO – to opatrzenie się z nimi mocno dorzuca się do surrealistycznego klimatu. Podobnie zresztą jak mała armia Nigeryjczyków żyjąca z niewyjaśnionych przyczyn w forcie na terenie kosmicznego Dystryktu 9 i absolutnie bezkarnie handlująca bronią i robiąca kosmitów w konia (jak to Nigeryjczycy mają w zwyczaju). Nietrudno się domyśleć, że w trakcie filmu sytuacja to doprowadzi do eskalacji przemocy, ponownie przypominającej bitwę z klipów *Halo* Blomkampa – a właściwie bardziej *Blackhawk Down*, łącznie z kalkami niektórych scen, technicalami i pseudoetniczną muzyką. Filmowi można zarzucić bardzo umowny realizm (kosmici żyjący w slumsach i pochodne dziwactwa), jednak tak naprawdę to wszystko jest dość łatwo wytłumaczalne. Mimo swojego dziwacznego tła świat *D9* rządzi się w miarę sensowną logiką, aczkolwiek na szczęście nie jest ona wyłożona w detalach widzowi.

Jak już widać po trailerze – jakieś 90% budżetu poszło zapewne w efekty, które są na naprawdę czad. Kosmici są mega dobrze zrobieni i wklejeni w film i naprawdę – rzadko kiedy widać jakieś zdradliwe przeskokki animacji. Podobnie jak w przypadku filmów Jacksona, dostajemy film nafaszerowany na maxa efektami, których tak naprawdę nie dostrzegamy, bo nie są sensem samym w sobie.

A właśnie, nazwisko Petera Jacksona w napisach zobowiązuje. W *LotRze* nie za bardzo można sobie było na to pozwolić, ale tutaj mamy całkiem sporo wczesnojacksonowskiego gore, rozbryzgiwanych ciał, ugryzień, przegryzień, rozczłonkowań, chorób oraz wspomnianych przygód fizjologicznych. Niektórym film może się więc wydawać wręcz nieapetyczny – nie pomaga tu zresztą zimne, intensywne oświetlenie wewnątrz oraz generalnie niskie walory estetyczne setów czy, delikatnie mówiąc, bezceremonialność MNU-owców... Także przygoda, którą przeżywa nasz bohater, jest zaiste koszmarna – więc generalnie w trakcie seansu nie zostajemy psychicznie zbyt pobudowani. Nie zalecam wobec tego wizyty w kinie w czasie doliny, chyba że tytułem eksperymentu chcecie zintensyfikować doznania.

Mimo że *District* jest projektem ze wszech miar autorskim – bije z niego wielka tęsknota za *Halo*. Kosmiczne gony, terenówki, strzelaniny w laboratoriach, ujęcia żołnierzy rodem z gier – widać, że Blomkamp koniecznie chciał skorzystać z kultowych motywów, którymi jarał się przygotowując do *Halo* (łącznie z chyba bardzo luźnym nawiązaniem w ostatniej scenie). Mamy też powtórkę technik z jego gierkowych shortów: ujęcia z kamer przemysłowych lub przymocowanych w dziwnym miejscu żołnierza.

District 9 to zjawisko samo w sobie. Kolejny z tych filmów, które mają własny specyficzny klimat i w których od początku widzimy, że reżyser nadaje na własnych, ale jednak też naszych falach. Jackson naprawdę nieźle wybrał sobie protegowanego – widzę przed panem Blomkempem piękną przyszłość, na pewno w postaci dokończenia „planowanej od początku trylogii” *Dystryktu*.

Ocena (1-5):

Slumsiarstwo: 5

Nieładność: 5

Dyskryminacja: 5

Fajność: 5

Cytat: Foking Bliksem!

Ciekawostka przyrodnicza: Film nawiązuje do *Postala* poprzez wykorzystanie inwentarza w charakterze balistycznym.

Commander John J. Adams
/www.zakazanaplaneta.pl/

[tytuł od redakcji INFO]



WYPRAWA 4



FANTASTYCZNA WYPRAWA SZKOCKA

czyli

W POSZUKIWANIU POTWORA Z LOCH NESS

(2)



27 lipca 2009r. SZKOCJA: STIRLING – DOUNE

Dzisiaj w programie tylko dwa zamki: Stirling i Doune. Wyjeżdżamy dopiero o 9-ej. Na wąskiej szosie do Killin spotykamy łorę, ciągniętą przez traktor i z załadowaną koparką. Nie ma szans na wyminięcie. Dopiero po wyładowaniu koparki, centymetr po centymetrze mijamy się o grubość lakieru (w głąb – paskudnie została porysowana prawa burta naszego autobusu). Ponadto pochylnia łory urwała nam lewy dolny narożnik. Lorze, generalnie, nic się nie stało.

W kilka godzin dojeżdżamy do Stirling. Po drodze chomik źle skręcił na rondzie i zajechaliśmy na wielką aukcję bydła rozplodowego. Ale już po kilkunastu minutach byliśmy w mieście (45 000 mieszkańców, stolica administracyjna hrabstwa Stirlingshire).

Nad miastem, na długim stromym wzgórzu, rozciąga się renesansowy zamek królów szkockich z końca XV wieku. Zamek był ulubioną rezydencją Stuartów. W 1543 był miejscem koronacji młodej Marii, późniejszej królowej Szkocji.

Parkujemy w cichej uliczce u stóp wzgórza i zaczynamy podejście stromymi, wijącymi się schodami. Wreszcie docieramy na górę i wkraczamy do zamku.

Zamek jest ogromny (przebije go później tylko zamek w Edynburgu) i świetnie zachowany (czytaj odrestaurowany). Załujemy tylko, że pałac królewski jest w remoncie i zamknięty dla zwiedzających.



Z murów widać stare miasto i odległy o kilka kilometrów Wallace Monument – wieża upamiętniająca narodowego bohatera Szkocji Williama Wallace'a, którego postać spopularyzował film pt. *Waleczne serce* (*Braveheart*, 1995) – w reżyserii Mela Gibsona. Właśnie pod wodzą Wallace'a wojska szkockie odniosły w bitwie pod Stirling (1297 r.) wielkie zwycięstwo nad Anglikami.

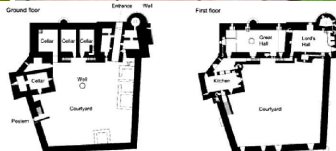
Wracamy do autobusu przez stare miasto. Na co drugim rogu stoi facet w spódniczce i gra na dudach. Obok leży otwarta dyplommatka, do której turyści mają prawo wrzucać pieniądze. Wolno wrzucać też szkockie funty! Po drodze mijamy pomnik Rob Roya.



Dochodzimy do autobusu i zaczynają się problemy. Nie chodzi o chomików (spóźnili się tylko 10 minut). Przepada gdzieś rodzina W. (Pan, Pani, Panicz i Panienska). Brak z nimi łączności. Czekamy półtorej godziny, kląć w żywy kamień. Wreszcie przychodzą. Natychmiast wyruszamy, ale na zwiedzanie Monumentu Wallace'a już nie ma czasu. Jedziemy do zamku Doune.

W trakcie jazdy Patrycja w prostych, żeglarskich słowach scharakteryzowała postępek rodziny W. Pan W., w odpowiedzi, najpierw stwierdził, że jego kobiety musiały dokonać „kobiecych zakupów”, a gdy wyszli ze sklepu – już naszej grupy nie dojrzeli i przeszło godzinę błakali się po miasteczku, zanim znaleźli autobus. To nie oni się zgubili, to my złośliwie ich zgubiliśmy! Na tym wesołym przekomarzaniu czas jakoś zleciał i już dojechaliliśmy do zamku Doune.

Zaparkowaliśmy w wiosce Doune, a później przez łąkę i lasek potruczaliśmy do zamku. Jest on wyjątkowy wśród szkockich zamków, gdyż został zbudowany w jednym okresie (koniec XIV w.) i przetrwał kompletny i prawie niezmienny po dzień dzisiejszy. Posiada centralny dziedziniec otoczony ze wszystkich stron budynkami, choć tylko północna i północno-zachodnia część są kompletne. Składa się z głównej wieży nad wejściem do zamku, w której znajdowały się pokoje właściciela i jego rodziny, oraz osobnej wieży, w której są kuchnie i pokoje gościnne. Obie wieże połączone są budynkiem z wielką salą.





W zamku Doune nakręcono słynne ujęcia z francuską załogą i „Królikiem Trojańskim” do filmu *Monty Python i Święty Graal* (1974). Wewnątrz zamku można obejrzeć rekwizyty z filmu, a w sklepiku kupić piwo „Holy Grail” (nawiasem mówiąc nędznej jakości, ale nie o to chodzi).



Na odchodnym spora grupa globtrotterów pognała do malowniczego domu z napisem „Toilets”. Ania, po powrocie, nagle się zorientowała, że zostawiła tam fotoaparat, do którego była uczuciowo przywiązana (sporo kosztował). Szkoci są uczciwi, ale przecież krę-

ci się tu masa różnych podejrzanych turystów – natychmiast więc rozpocząłem Operację Kibel. Wtargnąłem do toalety damskiej (strasząc dwie Japonki) i przeszukałem obiekt. Niestety, fotoaparatu nie było! Odnalazł się po kwadransie w torbie Ani...

Wracając zatrzymaliśmy się w Killin. Zrobiliśmy zakupy, zjedliśmy późny obiad i pochoziliśmy po miasteczku (666 mieszkańców, w tym ok. 500 z klanu MacNab). Obejrzeliliśmy też słynne progi na rzece Dochart, koło starego mostu w Killin.



28 lipca 2009r. SZKOCJA: EILEAN DONAN – WYSPA SKYE

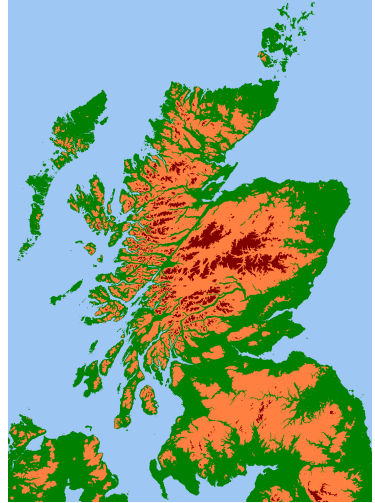
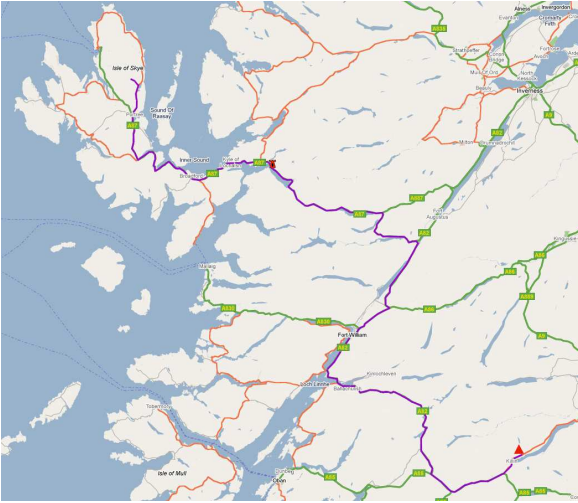
Pobudka o czwartej, bo wyjazd o 5-ej. Kawał drogi przed nami. Wszyscy meldują się autobusie bez spóźnienia.

Jedziemy krętymi szkockimi szosami. Najczęściej z jednej strony jest stroma góra, a z drugiej, w dole, długie jezioro lub rzeka. Szosa prowadzi przez samo serce zachodniego Highlandu. Oddaję głos Wojtkowi (z niewielkimi zmianami):

Tym, co nas do Szkocji przygnało, poza whisky, ciekawą historią i malowniczymi zamkami, były góry. Nie ma słów, które mogłyby oddać ich piękno, żadna klisza nie pokaże ich kolorów, zapachu.

Nie są wysokie, najwyższy Ben Nevis ma 1344 m. Ale sterczą stromo prosto z dna dolin, przez co wydają się niebotyczne. W dodatku są urwiste, po części skaliste i stanowią prawdziwe wyzwanie dla alpinistów. Z powodu wszechobecnej wilgoci – Szkocja jest z trzech stron otoczona przez morze – wszystko się wspaniale zieleni. Zbocza porastają bujne las,

wierzchołki to najczęściej poloniny pokryte paprociami i wrzosami. Jesienią musi to wszystko wyglądać po prostu jak z bajki.



Do tego dochodzą mgły, silne parowanie i liczne strumienie – góry strząsają z siebie wilgoć tysiącnymi wodospadami. Pełno jest też zwierzyny, nawet przy ruchliwej drodze widzieliśmy stado kilkudziesięciu saren i jeleni.

A najpiękniejsze są górskie krowy – symbol Szkocji – włochate bydło z zakrzywionymi, potężnymi rogami.

Osobiście miałem bliskie spotkanie III stopnia z długowłosą krową "highlanderką". Są to wyjątkowo uparte i nieprzekupne bestie. Można do nich przemawiać czule, cmokać i próbować podtykać im pod nos najświeższe kępy trawy, a i tak nie zwrócą na ciebie uwagi. Żyją w swoim świecie, w którym nie ma miejsca dla człowieka (przynajmniej obcego) i z lekceważeniem odnoszą się do wszystkiego, co nie wygląda i nie pachnie jak one.



Z bykiem nie próbowałem się zaprzyjaźnić...

Jedziemy, nie zatrzymując się, przez Glencoe (czas na tę dolinę przyjdzie później), przez Fort William i wreszcie dojeżdżamy do pierwszego celu podróży – zamku Eilean Donan.



To chyba najładniejsze z zamczysk, jakie do tej pory widzieliśmy. Wzniesiono go na wyspie, a następnie połączono z lądem kamiennym, arkadkowym mostkiem. Od wieków jest siedzibą klanu MacRae, rok w rok urządzającego sobie tutaj wystawną imprezę sylwestrową, a przez resztę czasu zbijającego kasę na turystach, którzy bardzo chętnie odwiedzają to miejsce. Magnetem przyciągającym wielu, a w szczególności piękniejszą połowę ludzkości są fotosy z Christopherem Lambertem, tytułowym "Nieśmiertelnym" z filmu Russella Mulcahy'ego. Właśnie zamek Eilean Donan

wybrano na gniazdo bohaterskiego rodu MacLeodów, którego nieśmiertelnym potomkiem był Connor MacLeod. Można też przypomnieć sobie innego specja od nieumierania – Jamesa Bonda – a ściślej Pierce'a Brosnana, bowiem również w tym zamku kręcono zdjęcia do filmu "Świat to za mało". Tuż obok zamku przycupnął dość okazały, przeszklony budynek turystyczny. Prócz biletów do zamku i folderów opisujących koleje losu budowli, można tu kupić coś dla duszy i dla ciała. Podobnie jak w wielu tego typu miejscach w Szkocji za różne duperele trzeba słono zapłacić. Jest też i tradycyjny szkocki dudziarz.



Z Eilean Donan ruszamy w stronę wyspy Skye. Z lądu na wyspę wiedzie długi, betonowy most. Jeszcze do niedawna za przejazd przez niego pobierano jakąś opłatę (podobno 5 funtów od głowy), obecnie przejazd jest darmowy, a o dawnych czasach przypominają tylko smętne, zamknięte na cztery spusty wartownicze budki.

Podążamy w kierunku „stolicy” wyspy – miasteczka Portree. To, co natychmiast rzuca się w oczy na szosie, to odmiennie od reszty Szkocji tablice drogowe. Wszystkie nazwy miejscowości są dwujęzyczne, a na pierwszym miejscu jest nazwa w języku gaelickim. To jeden z języków celtyckich, blisko spokrewniony z irlandzkim, a Skye jest największym skupiskiem ludności mówiącej po gaelicku – około 40% mieszkańców zna ten język, a wielu używa go na co dzień.



Mówi się, że Skye to Szkocja w pigułce – na wyspie są wszystkie typowe atrakcje Szkocji, z wyjątkiem potwora z Loch Ness (i za to tak tę wyspę lubię). Są góry i połoniny, niesamowite urwiska, jeziora (najczęściej słone) i fiordy. Jest również destylarnia whisky.

Jedziemy kilka godzin wąską szosą biegnącą między górami i brzegiem morza. Okrążamy kilka zatok i wreszcie docieramy do Portree.

Przez Portree teraz tylko przejeżdżamy – po drodze w góry Quiraing na półwyspie Trotternish. Początkowo jedziemy szosą, a później skręcamy w wąską asfaltową drogę. Naprawdę wąską – autobus ledwie się na niej mieści. Co 50-100 m są rozszerzenia służące jako mijanki.



Z przodu wyrasta ponad 900-metrowy masyw góry Storr, z charakterystycznym ostańcem skalnym. Nosi on dumną nazwę Old Man of Storr (Starzec ze Storr) i jest jednym z symboli wyspy. Dojść do niego można z parkingu po lewej stronie drogi. Niestety dla naszego autobusu brak miejsca, więc Wojtek zleca chomikom, aby cofnęli się o kilkaset metrów i zaparkowali na jakiejś mijance.

Początkowo wygodna ścieżka prowadzi najpierw przez wilgotny i ponury las. Ścieżka staje się coraz bardziej stroma i kamienista. Wreszcie wychodzimy na szeroką połoninę. I tu niektórzy zwątpili, bo był to dopiero pierwszy etap wspinaczki. Po przebyciu połoniny pozostała grupa przechodzi do trzeciego etapu – trawersowanie stromego piargu.



Warto było wejść, bo z bliska ostaniec wygląda naprawdę imponująco, jakby przeczył znanym nam zasadom równowagi.

Z połoniny rozciąga się cudowny widok na jedno z jezior Skye. Dalej widoczna jest wyspa Raasay



Po zejściu ze Storr szukamy autobusu! Jakiś usłużny Anglik pokazuje, że odjechał dalej. Faktycznie dalej, bo dobre 3 km. Do dzisiaj nie wiem, czy chomiki zrobiły to złośliwie, czy po prostu z głupoty.

W końcu wszyscy ściągamy do autobusu i ruszamy do Portree. Po drodze mam okazję obserwować niewielką elektrownię pływową. Podczas przyptywu woda obraca turbiny w tamie, wlewając się do dwóch połączonych niewielkich jezior, pełniących rolę zbiorników retencyjnych. Przy odpływie woda wraca do morza – również obracając turbiny.

Wracamy do Portree. Dawniej miasteczko żyło z połowów ryb, współcześnie rozwija się dzięki turystyce. O przeszłości osady przypomina zabudowa – białe domki rybackie z niebieskimi lub brązowymi okiennicami, a w samym porcie rząd różnokolorowych chat. W centrum mnóstwo sklepów z pamiątkami i knajpek, w których można zjeść nieśmiertelne chips & fish.

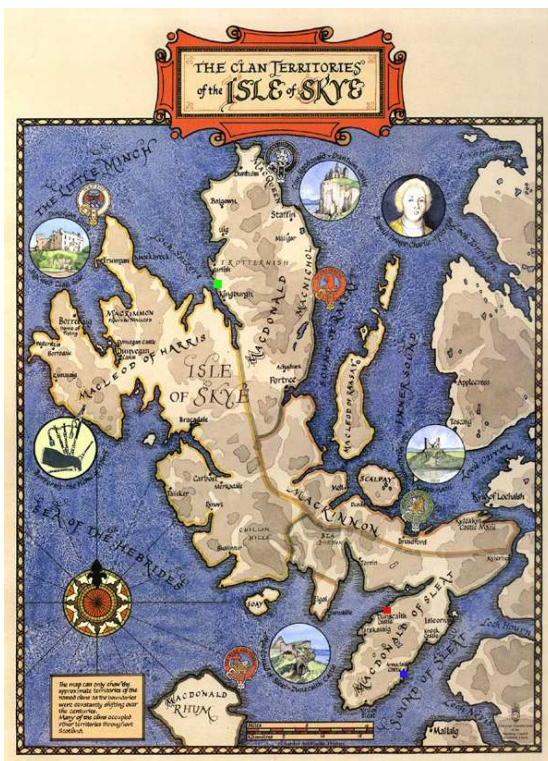
Na ulicach tłumy turystów – część z nich przyjeżdża na Skye zdobywać kolejne szczyty Korony Gór. Składa się na nią 279 szczytów przekraczających 3 tysiące stóp wysokości (914 m) porozrzucanych po całej Szkocji. Od inicjatora pomysłu noszą one nazwę Munros.

Wojtek daje nam godzinę na obiad. Sam z połową grupy zahacza się w portowej jadłodajni, gdzie Polak-właściciel daje upust na chips & fish. Moja grupka chce jednak zjeść coś porządnego, więc szukamy restauracji z odpowiadającym nam menu. Dziewczyny trochę nam przeszkadzają, bo ciągle zbaczają do sklepów. Wreszcie znajdujemy odpowiednią restaurację i jemy późny obiad.



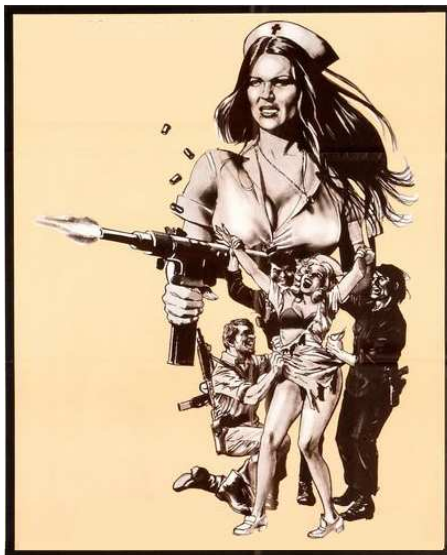
Wracamy do Loch Tay. Stopniowo zapada mrok i zaczyna padać ulewny deszcz. Droga dłuży się i z nudów zaczynam fantazjować: autobusy na szkockich drogach, szczególnie tych bocznych, są rzadkością. Być może po tygodniu naszego jeżdżenia (szczególnie po nocy) wśród prostego ludu szkockiego pojawi się legenda o autobusie-widmie, którego zobaczenie sprowadza na Szkota różne nieszczyścia – w tym wrzody na tyłku i rupturę. Pasażerami tego niesamowitego autobusu są upiory (niepijący, bo i tak wszystko przez nich przechodzi bez efektu) oraz zombies (pijący, aby konserwować swoje zwłoki). Tylko kim ja jestem? Piję rzadko i ze wstrętem! Po długim namyśle doszedłem do wniosku, że jestem banshee. Co prawda płęć się nie zgadza, ale w dzisiejszych czasach – no problem! Legendę tę uprawdopodobnia fakt, że autobus jest gratem i może jeździć tylko jako widmo... W tym momencie (a byliśmy już za Killin – 5 km od ośrodka) autobus zarządził, zażarzytał i stanął. Tłumaczono mi później, że jechaliśmy pod górę, było mało paliwa i fusy ze zbiornika dostały się do silnika. Ale ja wiem swoje! Ten autobus ma duszę i obraził się na mnie.

Tak, czy inaczej groził nam długi spacer – nocą i w deszczu. Na szczęście po kilkunastu minutach silnik autobusu zapalił. Możliwe, że przeszła mu złość. Dojechaliśmy na miejsce dobrze po północy.



WYPISY ZE SZPITALNEJ DOKUMENTACJI

- Pacjent ma dwoje nastoletnich dzieci, lecz poza tym nie wykazuje objawów choroby psychicznej.
- Podczas badania kolano było zaczerwienione, obrzęknięte – a na drugi dzień znikło.
- Pacjentka nieustannie szlocha i płacze, wygląda także nieco depresyjnie.
- Pacjentka cierpi na depresję od czasu pierwszej wizyty u mnie.
- Wyglądający zdrowo, zgrzybiały 70-letni mężczyzna, wysoce sprawny umysłowo, zaawansowany alzheimer.
- Pacjent odmówił sekcji.
- Denat utrzymuje, że nie miał poprzednich historii samobójstw.
- Pacjent twierdzi, że białe krwinki zostawił do badania w innym szpitalu.
- Pacjentka miała na śniadanie kanapki, a po południu anoreksję.
- [notka z konsylium] Tam, między nami mówiąc – powinno się nam udać zapłodnić tę pacjentkę.
- Pacjent nie ma czucia od palców stóp w dół.
- Skóra pacjenta pozostała sucha i wilgotna.
- Pacjentka uskarża się na okazjonalne, ciągłe i nieprzerwane bóle głowy.
- Pacjent wykazywał pełną gotowość i współpracę i nie odpowiadał na pytania.
- Pacjentka stwierdziła, że na zatwardzenie cierpiała przez większość życia do rozwodu.
- Badanie rektalne (analne) ujawniło powiększoną tarczycę.
- Obie piersi są równe i reagują na światło.
- Badanie genitaliów wykazało, że pacjent jest pochodzenia żydowskiego, ponieważ był oberżnięty.
- Skóra: nieco blada, ale obecna.
- Badanie bieder wykonano pacjentce wieczorem w łóżku.



[z Internetu]

GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

ADRES GKF : Gdańsk-Przymorze, ul. Opolska 2

ADRES KORESPONDENCYJNY: skr. poczt. 76, 80–325 Gdańsk 37

STRONA: www.gkf.art.pl

REDAKCJA: Jan Płata-Przechlewski (red. nac.), Krzysztof Papierkowski, Marcin Szklarski, Michał Szklarski

OKŁADKA – wg www.feebleminds-gifs.com/free-pictures.html

ZDJĘCIA z Wyprawy – E. M Zawidzcy i inni

KONTO BANKOWE GKF: PKO BP I O/GDYNIA nr 52 1020 1853 0000 9902 0067 8359

Nakład 300

WYDAWNICTWO BEZPŁATNE

INFORMATOR # 246

Teksty drukowane w „Informatorze” odzwierciedlają przekonania Autorów i nie zawsze pokrywają się z poglądami redakcji